

Maria Magdalena Blombergowa

<https://orcid.org/0000-0003-2462-9834>

Archeologia i walki o niepodległość Polski

O dziejach naszego narodu, o wydarzeniach rozgrywających się przed wieloma laty zdobywamy wiedzę z podręczników, z wypolerowanych prac naukowych. Nie często trafiamy na wspomnienia niepublikowane, napisane przez bohatera, któremu los zgotował bardzo urozmaicone przeżycia, a ich areną były rozległe przestrzenie geograficzne (od Warszawy, Wilna, Petersburga, Ukrainy do Syberii). Moja historia o udziale Zygmunta Szukiewicza w działaniach wojennych pierwszej połowy XX w. oparta jest na wspomnieniach napisanych przez jego syna, Wandalina Szukiewicza¹.

Wstęp

Bohaterowie mojej opowieści to rodzina ziemiańska od kilku pokoleń osiadła w ziemi Lidzkiej. Głową rodziny mojego bohatera jest Wandalin Maciej Szukiewicz (ryc. 1), syn Aleksandra, adwokata w Wilnie. Matka Alina z domu Wołk-Karaczewska była właścicielką majątku w Naczy. Wandalin Szukiewicz i jego wieloletnie prace badawcze z dziedziny archeologii zyskały wysoką ocenę ówczesnych archeologów polskich, białoruskich i rosyjskich. Jeszcze za życia doczekał się licznych not biograficznych. Jego publikacje świadczą o wysokim, jak na owe czasy, profesjonalizmie.

Autor *Wspomnień...* Zygmunt Szukiewicz był synem Wandalina i drugiej jego żony Julii z Kamińskich. Urodził się w Wilnie 9 marca 1888 r. Ochrzczony został w Wilnie przez księdza Jana Kurczewskiego, późniejszego prałata Wileńskiej Kapituły i prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Ród Szukiewiczów pieczętował się herbem Odrowąż. Przodkowie jego wywodzą się ze Żmudzi.

1 Praca powstała z wykorzystaniem wspomnień syna Wandalina Szukiewicza – Zygmunta pt. *Krótką historią mojego życia* spisanych w 1961 r. i życzliwie udostępnionych przez wnuczkę Szukiewicza.



Ryc.1. Wandalin Szukiewicz – prezes Towarzystwa Miłośników Starożytnictwa i Ludoznawstwa na fotografii z 1907 r.

Przed unią horodelską mieli tam i w powiecie trockim nadane dobra, na co przodek bohatera Cyprian Szukiewicz legitymował się ze szlachectwa przed sądem moskiewskim po upadku Polski, przedstawiając w 1799 r. stosowne dokumenty. Z tych żmudzkich Szukiewiczów wywodził się ojciec naszego bohatera Wandalin Szukiewicz. Ojciec jego, Aleksander, poznał matkę Alinę, gdy była bardzo młoda, miała 16 lat. Z małżeństwa Aleksandra i Aliny na świat przyszło dwoje dzieci, starsza Idalja, poślubiona przez Piotra Siedlikowskiego, oraz Wandalin Maciej urodzony 10 grudnia 1852 r. Rodzice, na skutek ciągłych nieporozumień, rozstali się i cały ciężar wychowania dzieci spadł na matkę i babkę, która starała się kierować edukacją i ukształtowaniem charakterów Wandalina i Idalii. Obie opiekunki były, jak na owe czasy, wykształcone, inteligentne i ceniły wiedzę oraz dobre wychowanie. Dużo czytały, zgromadziły bogatą bibliotekę. Znajdowały się w niej dzieła pisarzy polskich i obcych, np. Woltera, Scotta, Schillera i Goethego. Ceniły również muzykę, matka znakomicie grała na fortepianie i sprowadzała z Wilna dużo dobrych nut – utworów najlepszych kompozytorów. Tak więc w spokojnej, intelektualnej atmosferze domu kształtowało się poczucie piękna i umiłowanie nauki. Po dojściu do wieku szkolnego dzieci, babka i matka rozważały sprawę nauczania. Znając sytuację szkolnictwa poddanego naciskom rusyfikacji, postanowiły zorganizować kształcenie domowe. Pierwszym nauczycielem był Władysław Abakano-wicz, przyjaciel Władysława Syrokomli. W 1867 r. oddano dzieci na naukę do Wilna do byłego profesora Uniwersytetu Wileńskiego Józefa Jundziła. Pobierali też lekcje rysunku u Wincentego Ślendrańskiego. W 1869 r. wyjechali do Warszawy z zamiarem wstąpienia do Szkoły Głównej. Niestety, Szkoła Główna została zamknięta, a na jej miejsce organizowano uniwersytet rosyjski. Przez trzy lata przebywali w Warszawie, przygotowując się do studiów, ale w 1871 r. babka wezwwała ich do powrotu do Naczy z życzeniem, aby Wandalin przejął majątek.

Wandalin po powrocie do domu nie zasklepił się w pracy na roli. Uczył się, sprowadzając książki z Wilna i z zagranicy. Pogłębiał swoją wiedzę w zakresie fizyki, astronomii, przyrody. Fascynowało go niebo pełne gwiazd. W każdej wolnej

Wandalin po powrocie do domu nie zasklepił się w pracy na roli. Uczył się, sprowadzając książki z Wilna i z zagranicy. Pogłębiał swoją wiedzę w zakresie fizyki, astronomii, przyrody. Fascynowało go niebo pełne gwiazd. W każdej wolnej

chwili czytał książki z biblioteki domowej i sprowadzał nowe, prenumerował również czasopisma. Duży wpływ na jego zainteresowania mieli sąsiedzi, Józefa i Bronisław Joczowie, ludzie szlachetni, którzy w swoim dworze prowadzili tajną szkołę dla dzieci z okolicy. W domu Joczów składali wizyty znakomici goście, np. Maria Konopnicka, malarka Maria Dulębianka, Eliza Orzeszkowa oraz sąsiedzi z bliższych i dalszych okolic.

Pierwszą żoną Wandalina była Bronisława Pawłowicz. Miał z nią syna Romana Zygmunta i córkę Wandę Alinę. Żona zmarła w 1885 r. Ożenił się po raz drugi w 1888 r. z Julią Kamińską. Z tego małżeństwa urodzili się: w 1888 r. syn Zygmunt i w 1899 r. Henryk. Julia była osobą pospolitą i nie tolerowała zainteresowań badawczych Wandalina, krytykowała go i lajała za organizowanie spotkań z badaczami i uczonymi. W 1902 r. opuściła męża i wyjechała do swoich posiadłości w Jagiełłowiczach.

Wandalin wraz z żoną i starszymi synami w 1896 r. wyjechał do Wilna. Celem wyjazdu była edukacja dzieci. Tu wszedł do grona uczonych, stając się członkiem najpierw tajnego Towarzystwa Miłośników Starożytności i Ludoznawstwa. Ich celem było zbieranie pamiątek narodowych oraz ich ochrona przedniszczeniem i wywozem do Rosji. W 1907 r. powstało w Wilnie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. W jego gronie znalazł się W. Szukiewicz, Eliza Orzeszkowa, Władysław Tyszkiewicz, Józef Mątwił, Wawrzyniec Puttkamer, Władysław Zahorski i wiele innych osób. W tym Towarzystwie podjęto organizację muzeum. W prace Towarzystwa Szukiewicz mocno był zaangażowany, powierzono mu zbiory archeologiczne, z których największą część stanowiły jego własne kolekcje.

Wandalin Szukiewicz pierwsze prace wykopaliskowe rozpoczął w 1883 r. Kontynuował je niemal każdego roku, nawet w czasie wojny i rewolucji. Przez 30 lat rozkopał setki mogił, wiele cmentarzysk i osad (ryc. 2). Nie podejmował badań grodzisk, bowiem wymagały dużych nakładów pracy i kosztów. Dużą zasługą Szukiewicza była troska o zamek w Trokach. Przeprowadził tam badania i zatroszczył się o konserwację, częściową rekonstrukcję zniszczeń dokonanych przez wieki i ludność miejscową. Troska o ochronę zabytków w całej guberni wileńskiej, duże zaangażowanie w działalność Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a także starania o organizowanie szkolnictwa, nie tylko w Naczy, ale w całym regionie, przyniosły mu ogromny szacunek i wdzięczność miejscowej ludności, jak też wielu towarzystw, organizacji i instytucji naukowych. Należy też wspomnieć o jego działalności charytatywnej, o opiece nad chorymi i nieszczęśliwymi. W pracy na tym polu zyskał również uznanie. Cesarzowa Maria Aleksandrowna polecała jego pieczy Radę Opieki nad ślepyimi, działającą pod jej patronatem w Petersburgu, i dziękowała mu za opiekę nad chorymi w powiecie lidzkim.

Jak wspominałam, Wandalin z całą rodziną – w 1896 r. – wyjechał do Wilna, dla nauki starszych dzieci. Wynajęli tam mieszkanie, by zapewnić dzieciom opiekę.



Ryc. 2. W. Szukiewicz w trakcie wykopalisk w m. Pietkuszki koło Naczy razem z J. Talko-Hryncewiczem i H. Szukiewiczem, fotografia z 1907 r.

W owym czasie prześladowanie ludności polskiej przyjęło bardzo ostrą formę. Uczniowie, jeżeli nie mieli rodzin w mieście, musieli mieszkać w rządowym internacie w tak zwanym „konwikcie”. Tam pozostawali pod stałą kontrolą i narażeni byli na rustyfikację. Uczeń nie mógł wynajmować kwatery u ludzi obcych, to bowiem pociągało za sobą wydalenie z gimnazjum. Taka sytuacja była powodem, dla którego rodzina Szukiewiczów zamieszkała w Wilnie.

Przebieg edukacji w Wilnie opisał w swych wspomnieniach pt. *Krótką historią mojego życia* syn Wandalina Szukiewicza, Zygmunt, który jest głównym bohaterem mojej opowieści. Na jego wspomnieniach będę się opierała. Z rozdziału „Pierwsza Wojna Światowa” cytuję dokładnie duże fragmenty.

Były to czasy największego prześladowania w Wilnie wszystkiego co polskie. W urzędach zabraniano rozmawiać po polsku, a także i w szkołach, na poczcie, na dworcu i innych miejscach publicznych.

W domu Szukiewiczów język rosyjski nie był w użyciu. O tym pisze nasz bohater:

Po rosyjsku jednak jeszcze nie umiałem ani czytać, ani pisać. Zapisali mnie moi rodzice na naukę do rosyjskiej szkoły początkowej p. Winogradowej w r. 1899 i tam uczyłem się przez zimę. W jesieni zdałem pomyślnie egzaminy do I klasy II gimnazjum... W pierwszej i drugiej klasie uczyłem się dość tępo, na samych trójczkach... Natomiast od trzeciej klasy zacząłem się wybijać na trzecie i drugie miejsce w klasie ... byłem pierwszym uczniem i przechodziłem z nagrodami... Miłe to były czasy, które dzisiaj wspominam jako najlepsze chwile mego życia. Pełno zawsze było u mnie kolegów, wspólnie przygotowywaliśmy lekcje, a po pracy śpiewaliśmy patriotyczne piosenki i deklamowali wiersze naszych wieszczów...

W tym okresie (rok 1903 i 1904) wśród młodzieży szkół wileńskich zorganizowało się sporo nielegalnych kółek polskich, samokształceniowych, organizowanych przez studentów wilan z uniwersytetów rosyjskich i zagranicznych (Krakowa)... Wszystkie koła funkcjonowały w ścisłej konspiracji, zebrania odbywały się w ścisłej konspiracji, zebrania odbywały się za każdym razem w innym mieszkaniu, zwykle na przedmieściach Wilna...

Jesienią 1905 r. wybuchły rozruchy w Wilnie. W czasie jednej demonstracji wojsko strzelało do tłumu... W tłumie zabitych było 5 osób, samych Żydów... liczby rannych nie ustalono, bo się skryli... Na wieść o masakrze wzburzyło się całe miasto i nieprzejrzane tłumy otoczyły gmach, gdzie leżeli zabici. Na pogrzeb wyległa cała ludność miasta, a też uczniowie i uczennice gimnazjów. Ja z kolegami docisnąłem się do sali, gdzie były złożone ciała zabitych i wtedy nas zwerbowano do niesienia w pochodzie wieńca od partii SDKPiL...

Przed rozpoczęciem nauki jesienią 1906 roku, zmuszony byłem przenieść się z II gimnazjum do I gimnazjum, uciekając od prześladowań dyrektora i władz szkolnych za mój udział w pogrzebie zabitych... Wiosną (w czerwcu) 1910 r. zdałem maturę i skierowałem się na studia wyższe do Petersburga.

Czasy studenckie (1910–1915)

Zygmunt Szukiewicz po maturze wybrał studia na uniwersytecie w Petersburgu na wydziale fizyczno-matematycznym, oddział przyrodniczy. W krótkim czasie wszedł w burzliwy wir życia studenckiego. Brał udział w protestach związanych z ograniczeniem praw wyższych uczelni. Aktywnych studentów aresztowano. Zygmunt uprzedzony o aresztowaniach wyjechał, unikając aresztowania. Władze uniwersyteckie zamknęły uczelnie na półrocze. Zygmunt wyjechał do domu. Lata 1911–1914 były spokojniejsze i nauka szła normalnie. Szukiewicz pomyślnie ukończył studia z dyplomem „uczonyj agronom”.

Latem 1914 r. Zygmunt brał udział w badaniach archeologicznych prowadzonych przez ojca – Wandalina. W wykopaliskach uczestniczył też antropolog prof. Julian Talko-Hryncewicz, twórca i wykładowca antropologii na uniwersytecie w Krakowie, oraz Józef Jodkowski, archeolog, kustosz Muzeum w Grodnie, a także prof. Kazimierz Kulwieć, prezes Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie. W ich pracy uczestniczył też Zygmunt Szukiewicz, jako botanik wspierał uczonych badających florę puszczy nackiej i znajdujących się tam jezior. Były to ostatnie chwile przed rozpoczęciem I wojny światowej. Zygmunt Szukiewicz korzystał z odroczenia służby wojskowej do czasu ukończenia studiów, to jest do jesieni 1914 r.

Pierwsza Wojna Światowa

Powracam do relacji Zygmunta:

Stawiłem się 15 lipca 1915 r. na komisję poborową w Lidzie, która skierowała mnie razem z innymi poborowymi do Wilna do 52 batalionu zapasowego piechoty. Tutaj po miesiącu ćwiczeń otrzymałem awans na starszego żołnierza.

Ponieważ front zbliżał się do Wilna, przetransportowano nasz batalion pociągami na głębokie tyły do Witebska w połowie sierpnia. Batalion rozmieszczono za miastem, w lesie nad rzeką Dźwiną. Do batalionu zaczęli napływać rekruci z Ukrainy. W tym czasie wybuchła w obozie epidemia cholery, tak że dziennie było po kilkanaście zachorowań. Zarządzono ścisłą kwarantannę, nikt nie miał prawa wychodzić poza obręb obozu, który otoczono drutami. Dostęp do rzeki został zamknięty. Nas, gefrajtrów z wyższym wykształceniem, stale wyznaczano na służbę i dyżury i musieliśmy każdego chorego na cholerę odnieść do szpitala. Dziw, że nikt z naszej paczki nie zachorował w tym czasie. Po miesiącu epidemia została opanowana. W końcu września na apelu ogłoszono, że wszyscy żołnierze z wyższym wykształceniem pojedą do szkoły wojskowej w Kazaniu. Było nas 9 gefrajtrów z wyższym wykształceniem, między nimi Łotysz Ernst Kourma z Politechniki Ryskiej i Ukrainiec Lew Zadorożnyj z Uniwersytetu Kijowskiego z którymi zaprzyjaźniłem się. Jechaliśmy do Kazania trzy dni. Szkoła mieściła się na Kremlu. Było nam tam dobrze, koszary czyste, karmili dobrze. Oficerowie zamęczali nas ćwiczeniami w dzień i w nocy. Szczególnie ciężko było ćwiczyć w mrozy, które tutaj normalnie dochodziły do -35 stopni, a nas ćwiczyli całymi nocami na łąkach nad brzegami Wołgi i Kazanki. Żeby nas przyzwyczaić do chłodu, podtrzymywano w koszarach temperaturę +4 stopnie. Kiedy wpadaliśmy po ćwiczeniach do koszar, zdawało się, że tutaj jest bardzo ciepło, ale jak się położymy spać, to pod cienkimi kocami trudno było zasnąć z powodu zimna. Jednak przez cały czas mego pobytu w szkole, żaden junkier nie zachorował w przeziębienia. Na 200 junkrów, którzy kończyli szkołę,

ja otrzymałem jedenastą lokatę i miałem prawo wybrać sobie przydział do pułku w większym mieście. Zapisałem się do Czelabińska, bo tam zamieszkuje dużo Polaków... ale pojechałem... do pułku w powiatowym miasteczku Insar gub. Permskiej. Miasteczko to było ongiś miejscem zsyłki dla powstańców 1863 roku i ich rodzin. Odległe od najbliższej stacji kolejowej o 60 km, dzikie miejsce, mieszkańcy – Tatarzy w 60%.

Gdy meldowałem się w pułku przyjęto mnie z otwartymi rękami i przydzielono mi „marszową” kompanię 1000 żołnierzy, którą miałem ćwiczyć. Moi żołnierze – byli to poborowi Tatarzy, nie znający języka rosyjskiego. Miałem prowadzić ćwiczenia przy pomocy podoficerów, którzy władali tatarskim językiem. Moim zadaniem było dopilnować wykonania, a podoficerowie podawali komendy w tatarskim języku. Nie długo jednak sądzone mi było ćwiczyć Tatarów. W styczniu 1916 r. przyszedł rozkaz Ministerstwa Wojny przenoszący mnie do dyspozycji Dowództwa Frontu Zachodniego w Mińsku. Domyśliłem się, że był to rezultat mego raportu, który złożyłem jeszcze będąc w szkole w Kazaniu, prosząc o przydział do polskich formacji wojskowych. Niezwłocznie wyjechałem do Mińska i po tygodniu podróży meldowałem się w Kwatermistrzostwie Frontu. Tutaj dano mi skierowanie do Bobrujska, do nowo-formującej się Polskiej Brygady Strzelców. W Mińsku zastałem sporo krewnych i znajomych, którym udało się uciec przed frontem...

W Mińsku zabawiłem tydzień i wyjechałem do Bobrujska. Polska Brygada w tym czasie organizowała się, przybywali z różnych pułków oficerowie i żołnierze Polacy. Dowódcą Brygady był generał major Sławoczyński, szefem sztabu sztabkapitan Szewczenko (Rosjanin) oraz dowódcami batalionów: I – płk. Jan Rządkowski, II – ppłk. Lucjan Żeligowski, III – ppłk. Otocki i IV – ppłk. Znamierowski. Szwadronem Ułanów przy brygadzie dowodził rtm. Obuch-Woszczatyński. W każdym batalionie na jednej kompanii dowódcą musiał być Rosjanin. Widocznie władze rosyjskie nie dowierzały Polakom i utrzymywały w każdym batalionie swego informatora. Byłem bardzo wzruszony, gdy posłyszałem polskie piosenki śpiewane przez kompanię żołnierzy.

Przydzielono mnie do I batalionu, I kompanii, w której objąłem dowództwo nad pierwszym plutonem... Formowanie brygady trwało do końca marca i w pierwszych dniach kwietnia nadszedł rozkaz wymarszu brygady na front.

W pierwszych dniach kwietnia 1916 r. brygada została załadowana do pociągów i odwieziona na front pod Baranowiczami. Dojechaliśmy do stacji kolejowej Pogorzelnice w pasie przyfrontowym i stamtąd przeszliśmy piechotą kilka kilometrów do lasu, przeznaczonego do stacjonowania rezerw. W czasie marszu kolumna nasza została ostrzelana przez samolot niemiecki. Nasza brygada weszła w skład drugiego korpusu grenadierów i podczas naszego postoju w lesie przyjeżdżali do nas i dokonywali przeglądu dowódca korpusu generał Parski i dowódca frontu gen. Ewert. Bezpośrednio po przeglądzie, następnej nocy, brygada objęła odcinek

okopów przechodzących przez zaścianek Zaosie i wzdłuż rzeki Szczary. Po drugiej stronie rzeki były okopy niemieckie przechodzące przez majątek Tuchanowicze. Do maja ten odcinek frontu był dosyć spokojny, ograniczano się do wymiany strzałów z obydwu stron i prowadzeniu zwiadów nocnych między okopami.

W pierwszych dniach maja sztab rosyjski postanowił odebrać od Niemców Baranowicze, ważny węzeł kolejowy. W tym celu zgrupowano na niewielkim odcinku frontu dwa korpusy wojska, ponad tysiąc dział. W nocy z 5 na 6 maja artyleria otworzyła huraganowy ogień po okopach i rezerwach nieprzyjaciela, obracając w perzynę umocnienia niemieckie. Gdy wyruszyliśmy z okopów do ataku, Niemcy nie stawiali już żadnego oporu, zabraliśmy tysiąc Niemców do niewoli i dotarliśmy do Baranowicz. Tutaj Niemcy dali pierwszy odpór, zdążyli ściągnąć masę wojska i artylerii i po trzy dniowej walce w mieście, wyparli nas z powrotem. Znowu wróciliśmy do swoich okopów i nastąpił dłuższy okres spokoju na naszym froncie pod Baranowiczami. Kilka razy przechodziliśmy na inne odcinki frontu, zajmując okopy po innych pułkach, które odchodziły na odpoczynek lub na inny front. W lipcu zrobiliśmy lokalny wypad w sile kompanii i plutonu zwiadowców, w celu zlikwidowania niemieckiego punktu obserwacyjnego, położonego na pagórku przed ich okopami. Stąd Niemcy mieli wygodny obstrzał naszych okopów. W nocy z nienacka zaskoczyliśmy Niemców, których część padła ofiarą naszych bagnatów i zajęliśmy wzgórze. Za wykonanie tego zadania wszyscy oficerowie, którzy brali udział w tej akcji, a między innymi i ja i por. Adam Trygar, d-ca zwiadowców, zostali odznaczeni Krzyżem św. Anny (Krzyż emaliowany na rękojeści szabli i czerwony temblak na szabli). Resztę lata i jesieni spędziliśmy w okopach bez większych bitew, prowadząc monotonne, okopowe życie. W lutym 1917 r. zdjęto naszą brygadę z okopów i przewieziono do Kijowa w celu przeformowania brygady na dywizję. Staliśmy w koszarach na przedmieściu Swiatoszyn i tutaj każdy batalion przeformowywano w pułk. Masy Polaków z rosyjskich pułków przybywały do Kijowa i były wcielane do naszych pułków. Organizowanie pułków szło w błyskawicznym tempie. W tym czasie ja dokładnie poznałem rozmieszczenie magazynów wojskowych, z których pobierałem broń, amunicję i umundurowanie dla swego pułku. Poznałem także dobrze miasto. Te wiadomości przydały mi się potem, w trzy lata, kiedy przybyłem do Kijowa jako oficer 5 pp Legionów. Pewnego dnia dotarła do Kijowa wieść o zrzeczeniu się korony przez cara i objęciu władzy w państwie przez Dumę na czele z Kiereńskim. Wiadomość była przyjęta z wielkim entuzjazmem w naszej dywizji. Każdy z nas rozumiał, że skończyły się raz na zawsze polakożercze rządy carów i nastaną nowe, lepsze czasy dla naszej Ojczyzny. Oficerowie pozdejmowali carskie odznaczenia, posprzedawali krzyże, z czapek wyrzucili carskie „bączki” i na ich miejsce przyczepili orły polskie. W parę dni potem całe miasto Kijów wyszło na ulicę z czerwonymi sztandarami – nasza dywizja w pełnym składzie szła na przdzie pochodu. Po powrocie do koszar przemawiał do zebranych naszych pułków

gen. Chodorowicz dowódca kijowskiego okręgu i oznajmił o dokonanej w Petersburgu przewrocie i że rządy w państwie objął premier Kiereński Aleksander. 4 maja nowo mianowany dowódca naszej dywizji generał major Symon i dowódca wojskowego okręgu gen. Chodorowicz dokonali przeglądu dywizji na polach Światoszyna, a w następnym dniu już ładowaliśmy się do pociągów by dojechać na południe, na front galicyjski. Zajęliśmy okopy w rejonie Brzeżan, mając przed sobą Węgrów i Niemców. Przestrzeń 70 metrów dzieliła nas od okopów nieprzyjaciela. Często rzucaliśmy sobie wzajemnie do okopów ręczne granaty i bez bitwy bywali ranni i zabici. Pod tym względem odcinek nasz był ciężki i niespokojny. Kiereński zamierzał rozpocząć ofensywę na naszym południowym froncie i objeżdżał wszystkie odcinki frontu, wygłaszał niezliczone mowy do wojsk. W lipcu 1917 r. zwieziono masę amunicji artyleryjskiej do stacji kolejowej Kozowa, położonej o 4 km od naszych okopów. Wobec braku miejsca na stacji, złożono amunicję w duże pryzmy w czystym polu za stacją. Nadleciały bombowce nieprzyjaciela jak zwykle bombardować stację i po zrzuconiu kilku bomb zaczęły się rozrywać pociski w pryzmach. Skutki wybuchów były straszne. Cała stacja w gruzach, pociąg sanitarny, który stał na stacji, rozniesiony w strzępy. Stojąc w okopach spodziewaliśmy się, że nieprzyjaciel rozpocznie ofensywę, lecz nasze obawy nie sprawdziły się. Staliśmy nadal na miejscu – aż do połowy sierpnia.

Ofensywa Kiereńskiego wzięła w łeb, ale w połowie sierpnia zaszedł nieprzewidziany przez nikogo fakt, który spowodował beładny odwrót wojsk rosyjskich z Galicji. Brygada gwardii petersburskiej, która zajmowała okopy na północ od nas, w nocy z 14 na 15 sierpnia opuściła samowolnie okopy (rzekomo miała polecenie od komunistów wrócić do Petersburga), a zwiad nieprzyjaciela to zauważył. Nieprzyjaciel przez tę wyrwę skierował wojska na nasze tyły. Natychmiast podjęto alarm na całym naszym froncie i rozpoczął się odwrót, który trwał dwa tygodnie. W tym czasie już funkcjonowały u nas w każdym pułku Komitety żołnierskie i dowódcy musieli konsultować z tymi Komitetami przed powzięciem jakiegokolwiek decyzji. Dowódca dywizji gen. Symon ustąpił i jego miejsce zajął płk. Żeligowski (Lucjan). Gdy w czasie odwrotu doszliśmy do miasta Czortkowa, dywizja nasza otrzymała rozkaz okopać się przed miastem i zatrzymać nieprzyjaciela. Ale zaraz komitet żołnierski dowiedział się, że żadna rosyjska dywizja nie zabezpiecza nam skrzydeł, lecz odstępuje dalej, więc i my nie zatrzymaliśmy się. Nareszcie doszliśmy do miasta Husiatyn na rzece Zbrucz (dawna granica rosyjsko-austriacka) i tutaj mieliśmy dać zdecydowany opór nieprzyjacielowi.

Nasza dywizja mając z prawego skrzydła 8 dywizję finlandzką i z lewego – 25 dywizję Zaamurską, trwała w ciągłym boju przez dwa dni i w rezultacie zatrzymano ostatecznie nieprzyjaciela. Bitwa była bardzo ciężka, mój pułk miał 258 rannych i zabitych... Po bitwie płk. Żeligowski otrzymał z dowództwa korpusu dużą ilość Krzyży św. Jerzego, dla udekorowania żołnierzy, lecz nie przyjął ich i odesłał z powrotem

zaznaczając, że Polakom najlepszą nagrodą będzie odzyskanie niepodległej Polski, o którą walczą. W prędkim czasie po bitwie pod Husiatynem przyszło zarządzenie Naczelnego Dowództwa o przeformowanie polskiej dywizji w korpus i oddaniu go pod zarząd Polskiego Naczelnego Komitetu, który powstał w międzyczasie w Petersburgu pod przewodnictwem Wł. Raczkiewicza. Na polecenie Naczepu wezwano wszystkich oficerów i żołnierzy do złożenia przysięgi na wierność Ojczyźnie. Kto odmówił przysięgi został odkomenderowany do pułków rosyjskich. Po wykonaniu przysięgi pułki nasze zostały przewiezione w okolice Mohylowa i Mińska, gdzie miał się formować korpus. Pułk mój stał w Bychowie Starym i okolicach. Ja ze swoją kompanią, której byłem dowódcą, stałem w majątku Pustelnia koło Starego Bychowa. W tym czasie nastąpił przewrót w Petersburgu, bolszewicy objęli władzę. W „Carskiej Stawce” w Mohylewie zaczął urzędować nauczyciel Krylenko, wyznaczony przez bolszewików na głównego dowódcę wojsk. Dowódcą Korpusu Polskiego (nazwanego później Wschodnim) został generał Józef Dowbór-Muśnicki. Bolszewicy aresztowanego generała Kornilowa trzymali pod strażą na zamku w Starym Bychowie. Pewnego dnia Kozacy rozpędzili straż, uwolnili Kornilowa i uszli z nim za Don. W tym czasie dowódca naszego korpusu otrzymał rozkaz rozformowania Korpusu i rozesłania żołnierzy do rosyjskich pułków. Gdy generał dał odpowiedź odmowną, Krylenko zaczął nasyłać na nas swoje wojska, które nas stale atakowały. I tak byliśmy w stanie wojny z bolszewikami od grudnia 1917 roku do marca 1918 r., do chwili nadejścia wojsk niemieckich. W okresie walk z bolszewikami pułkownik Żeligowski na czele 2 pułku po walkach zajął Mohylów, zdobywając kasę Carskiej Stawki, a w niej 10 mln. rubli w złocie (zostały one oddane Sejmowi po zakończeniu wojny). Korpus w tym czasie zajmował miasta: Mohylów, Bobrujsk, Żłobin, Stary Bychów i Rochaczew. W marcu 1918 r. zbliżył się front, Niemcy parli na przód i doszli do naszych stanowisk, przy czym nawiązali kontakt z naszym dowództwem. W Mińsku nasz dowódca Korpusu i dowódca X armii niemieckiej podpisali umowę, mocą której Niemcy pozostawiali nam zajmowaną przez nas część mohylewskiej i mińskiej, a Polacy zobowiązali się nie przeszkadzać Niemcom i zachować neutralność. Dla naszego Korpusu nastał czas spokoju, który trwał do czerwca. Korpus był dobrze zaopatrzony, bo posiadał w Bobrujsku magazyny III Armii rosyjskiej, a także kasę z dużym zapasem gotówki. Gen. Dowbór-Muśnicki wysłał delegację do Warszawy, za zgodą władz niemieckich, w celu nawiązania kontaktu z Radą Regencyjną. Delegacja jechała samochodami zabierając ze sobą złoto zdobyte w Mohylowie, które po drodze ukryto w jednym z majątków pod Warszawą. Zjawienie się naszej delegacji wzbudziło w Warszawie duży entuzjazm. Rada Regencyjna przysłała samolotem swego przedstawiciela do Bobrujska, który przywiózł nam rotę przysięgi. We wszystkich oddziałach złożono uroczystą przysięgę na wierność Radzie Regencyjnej. Na całym terenie, zajmowanym przez nas, władza cywilna należała do nas, co uchroniło miejscową ludność od dawania kontyngentów dla Niemców.

W maju zaszły wypadki, które doprowadziły do rozbrojenia naszego korpusu... Gdy dowództwo nad korpusem objął ponownie gen. Dowbór-Muśnicki poprawiły się nastroje, nie trwały jednak długo. Po kilku dniach otrzymał wezwanie do osobistego stawiennictwa w dowództwie X armii niemieckiej w Mińsku. Generał odmówił. Wówczas wezwali zastępcę zaopatrzonego w pełnomocnictwo. Gdy wezwany stanął się w Mińsku, Niemcy kazali mu podpisać dokument o rozbrojeniu korpusu, na takich warunkach, że żołnierze i oficerowie będą rozwiezieni do domów, przy czym oficerowie zachowają krótką broń.

Wiosną gdy rozeszła się wieść o rozbrojeniu zaczęto masowo niszczyć broń, topić w rzekach amunicję i niszczyć co się da, żeby pozostawić Niemcom jak najmniej dobra. Jednocześnie wspomnę o fakcie, który w dużej mierze przyczynił się do podpisania kapitulacji korpusu. Jeszcze przed wezwaniem dowódcy korpusu do Mińska przyleciał samolotem z Warszawy przedstawiciel Rady Regencyjnej z pismem od generała, że Rada zwalnia korpus ze złożonej przysięgi, a dowódcy korpusu zaleca się, żeby oszczędzać życie i krew żołnierzy, którzy będą w przyszłości potrzebni dla Ojczyzny. W tym czasie nasz korpus był już otoczony przez dwa niemieckie korpusy. I tak doszło do likwidacji korpusu bez walki i rozlewu krwi. Pojedynczym żołnierzom i oficerom, nie chcącym złożyć broni, udało się przejść przez front i dobrać do oddziałów alianckich operujących w Rosji, m.in. płk. Żeligowski dotarł do Odessy, gdzie były wojska francuskie i przy ich pomocy zaczął formować oddziały polskie z czego potem powstała 8 dywizja polska. W połowie maja Niemcy zaczęli nas rozwozić do domów. Każdy z nas przed odjazdem przyjął zobowiązanie, że jak przyjdzie odpowiednia chwila stawi się, by służyć ojczyźnie w wojsku polskim. Ja wyjechałem z Bobrujska niemieckim transportem w dniu 16 maja 1918 r. Pociąg ze zdemobilizowanymi polskimi żołnierzami i oficerami był eskortowany przez paru oficerów i kilkudziesięciu żołnierzy niemieckich. Zawieziono nas do Kowna i osadzono w fortecy za drutami. Tutaj przebywaliśmy miesiąc pozbawieni prawa wyjścia poza obręb drutów na miasto. Po wyrobieniu dokumentów niemieckich zwalniano nas partiami i każdy już jechał swobodnie do swego domu. Razem ze mną jechał mój młodszy brat Henryk oraz por. Dobkiewicz, mój sąsiad. Przyjechaliśmy na stację Bastuny i stamtąd, wynajętą furmanką, do Naczy. Nasze nieoczekiwane zjawienie się w domu, po prawie trzyletniej nieobecności i braku o nas wiadomości, wycisnęły łzy rozrzewnienia w oczach ojca, p. Stanisławy i bliskich nam osób. Niezwłocznie powiadomiono matkę, która zaraz przyjechała z Jagiellowicz i była wielką radość ogólna.

Na Litwie zmieniła się sytuacja polityczna – Nacza i cały region zajęli Niemcy, wprowadzając swoje porządki. Ze wspomnień Wandalina i Zygmunta wiadomo, że w ziemi lidzkiej prowadzili politykę rabunkową. Pozbawiając ludność wszelkich dóbr, a rabując żywność, spowodowali, że w całym regionie panował głód,

brakowało nawet ziarna na zasiewy wiosenne. Zygmunt Szukiewicz zanotował, że w tym czasie on i jego brat oraz kuzyn zobowiązani byli odmeldowywać się regularnie na posterunku żandarmerii, odebrano im rewolwery i szable. Ta sytuacja trwała do listopada. Gdy napłynęły wieści, że na zachodzie Niemcy „biorą w skórę”, ludność miejscowa zaczęła napadać na magazyny niemieckie, w których przechowywali zrabowaną żywność. Oddziały niemieckie w odwecie rozstrzelały 18 mężczyzn z Naczy. Synowie Wandalina Szukiewicza – Zygmunt, jego brat Henryk oraz kilku kolegów, na wieść, że Józef Piłsudski formuje wojsko, wyprawili się do Warszawy. Zygmunt został przyjęty w randze porucznika. Po ukończeniu w lutym 1919 r. kursu został skierowany do 5 pułku piechoty Legionów. Dowódcą pułku był mjr Stefan Dąb-Biernacki, dowódcą 2 batalionu, do którego Zygmunt został skierowany, był kapitan Mona Bernard. Szukiewicz początkowo był dowódcą 1 plutonu 5 kompanii, a od bitwy o Lidę dowódcą tej kompanii. Oficerowie tego pułku przeważnie pochodzili z Galicji i nie było wilnian. Do kwietnia rekruci zostali przeszkoleni, pułk był gotów i mógł wyruszyć do walki.

Oto relacja Zygmunta:

15 kwietnia 1919 r. wyjechaliśmy z Ostrów Komorowa na front pod Lidę. W noc z 15 na 16 kwietnia przybyliśmy do lasu pod Orlą, w bliskości Lidy. Ja wtedy objąłem dowództwo 5 kompanii i otrzymałem zadanie zająć stację kolejową. Nad ranem wyprowadziłem swoją kompanię na tor kolei wiodącej do Baranowicz i zaatakowałem dworzec w Lidzie. Zdobyłem go po krótkotrwałym oporze bolszewików. Dwa transportery bolszewików stały na dworcu, pełne rekrutów przywiezionych z głębi Rosji, zaskoczone były podczas snu i wszystkich zabraliśmy do niewoli. Na dworcu, bronionym przez kompanię bolszewików zdobyliśmy zapasy prowiantu: cukru, suszonej ryby (wobły) i mąki. W kompanii miałem 2 żołnierzy rannych. Po zdobyciu dworca otrzymałem rozkaz przeszukania wszystkich domów na przedmieściu Lidy w celu wykrycia ukrywających się bolszewików. Całą akcję zakończyłem do godz. 18.00 i po zbiórce skierowałem kompanię na wypoczynek do wyznaczonego hotelu. Sam z ordynansem ulokowałem się na przeciw hotelu w domu żydowskim. Tak żołnierze jak i ja byliśmy bardzo zmęczeni i natychmiast zasnęliśmy kamiennym snem. Był to dzień żydowskiej paschy. Gdy się obudziłem, to przy moim łóżku stał stolik, a na nim butelka pejsachówki, maca i inne żydowskie smakołyki. To gospodarze domu przez wdzięczność, że u nich zamieszkałem i z tego powodu mają spokój, tak mnie ugościli...

Cały dzień 17 kwietnia pułk odpoczywał w Lidzie, a 18. ruszyliśmy marszem na Wilno. Moja kompania szła jako ubezpieczenie boczne, drogami polnymi, o 4 km od głównego traktu, którym szła nasza dywizja. Droga była bardzo ciężka po wiosennych roztopach, nogi grzęzły wyżej kostek w błocie. Przechodząc przez wieś Bołotniki dowiedziałem się od pp. Mackiewiczów, dobrych znajomych z czasów

przedwojennych, że w Naczy ojciec mój i dzieci głodują. W smutnym nastroju prowadziłem dalej kompanię aż do stacji Bieniakonie, gdzie miała mnie zmienić inna kompania. W Bieniakoniach, gdy już odpoczywaliśmy, nadeszły od strony Wilna dwa puste pociągi. Okazało się, że maszyniści Polacy, na własne ryzyko, wyjechali z Wilna na nasze spotkanie. Ci maszyniści byli członkami POW. Po załadowaniu się do wagonów, jechaliśmy w pełnej gotowości bojowej aż do dworca w Wilnie. Wjechaliśmy na dworzec w nocy przy akompaniamencie strzałów armatnich w mieście. To walczył 4 pułk ułanów, który wcześniej atakował Wilno od strony Zwierzynca. Po wyładowaniu kompanii otrzymałem rozkaz iść na Plac Katedralny i wziąć udział w ataku na ul. Mickiewicza, zajęta przez bolszewików. Gdy byłem z kompanią w połowie drogi, otrzymałem nowy rozkaz – zawrócić spowrotem i zająć pozycję na Lipówce (przedmieście Wilna) celem zabezpieczenia naszych tyłów od strony traktu ludzkiego i oszmiańskiego, skąd miały uderzyć na nas siły bolszewickie. Zająłem więc z kompanią pozycję na skrzyżowaniu traktów, wysyłając zwiady w obu kierunkach. Zwiady doniosły, że bolszewicy wycofali się i w odległości 10 km od naszych pozycji nikogo nie ma. Pomimo tego, w odpowiedzi na mój meldunek, otrzymałem rozkaz pozostania wraz z kompanią na miejscu i ubezpieczenia z tej strony Wilna. Tak staliśmy dwa dni 19 i 20 kwietnia. Była to Wielkanoc. Wilno zostało zdobyte, moją kompanię zluzowano. 21 kwietnia odbył się uroczysty pogrzeb 32 naszych żołnierzy, poległych w czasie walk na ulicach Wilna, przy czym ja z kompanią asystowałem przy pogrzebie oddając salwy honorowe nad grobami kolegów.

Następnego dnia otrzymałem rozkaz maszerować z kompanią do wylotu ulicy Wiłkomierskiej. Po przybyciu na miejsce zastałem tam 6 kompanię por. Peszka i pół-baterii artylerii. Skierowano nas jako grupę wypadową na Mejszagołę (25 km od Wilna) zajęta przez bolszewików. Całą grupą dowodził mjr Dąb-Biernacki (Stefan). Ja atakowałem nieprzyjaciela z prawego skrzydła, a por. Peszek z frontu. Rozbiliśmy bolszewików i po dwu godzinnej walce zajęliśmy Mejszagołę. W mojej kompanii miałem minimalne straty (dwóch rannych), u por. Peszka – 4 rannych. Wzięliśmy do niewoli 157 bolszewików. Za tę bitwę Peszek i ja dostaliśmy Krzyże Walecznych.

Po zdobyciu Mejszagoły wróciliśmy do Wilna i dołączyliśmy do swego pułku, który był gotów do wymarszu na północ, w ślad za ustępującym nieprzyjacielem. Po uciążliwym marszu dotarliśmy do stacji kolejowej Pobrodzie (50 km od Wilna) i w nocnym ataku zdobyliśmy stację i miasteczko. Jednak zaraz musieliśmy opuścić Pobrodzie wezwani na pomoc do obrony Wilna, gdyż bolszewicy zaatakowali miasto od strony tartaku Oszmiańskiego. Po bardzo uciążliwym i pospiesznym marszu przybyliśmy do Wilna, lecz nieprzyjaciel już był odparty miejscowymi siłami. Po jednodniowym odpoczynku ponownie szliśmy na północ. Moja kompania zdobyła prom przez Wilię pod Prużanami, mając jednego zabitego i dwóch rannych.

Oddział Z. Szukiewicza toczył walki z bolszewikami, usiłując usunąć ich z miasteczek, osad, a nawet posiadłości rodowych. W walce o majątność rodu hrabiego Platera został ranny i dowieziony do szpitala wojskowego w Wilnie. Po długiej kuracji opuścił szpital i udał się do rodzinnego domu na miesięczny urlop zdrowotny. Po wyjściu ze szpitala został powiadomiony o chorobie matki. Była w ciężkim stanie i mimo starannej opieki i wysiłku lekarza, zdrowie pogarszało się i w dniu 30 października 1919 r. zakończyła życie. Zygmuntovi kończył się urlop, lecz ze względu na liczne kłopoty rodzinne i spadkowe dostał miesięczny urlop dla załatwienia tych spraw. W tym czasie zmarła jego ciotka Siedlikowska. Zygmunt kilka dni pozostał przy ojcu, który cierpiał na wadę serca i niedomagał po stracie żony i siostry. Po kilku dniach również ojciec – Wandalin Szukiewicz przeniósł się do wieczności. W swoich *Wspomnieniach* Zygmunt zanotował:

I tak w przeciągu niespełna półtora miesiąca straciłem trzy najbliższe mi osoby... Po tych ciężkich ciosach jakie na mnie spadły, musiałem wracać do pułku, bo kończył się mój urlop. Dywizja moja wówczas już była zdjeta z frontu w Łotwie i stała na odpoczynku w Dźwińsku. Mnie, jako rekonwalescenta, nie przydzielono do kompanii lecz skierowano do Sądu Dywizyjnego, gdzie byłem całą zimę w charakterze sędziego przysięgłego.

Wiosną 1920 r. dywizja opuściła Dźwińsk i przybyła do Baranowicz. Ja wróciłem do swego 5 pp Legionów, który stał w Nowej Myszynie pod Baranowiczami. Nie długo tu staliśmy, bo w połowie kwietnia przeniesiono nas transportami do Zwiahła (Nowgorod Wołyński) na Wołyniu, skąd po krótkim tutaj pobycie skierowano nas na podbój Ukrainy. Poszliśmy, biorąc kierunek na Żytomierz, przy czym część pułku przerzucono ciężarówkami. Ja znowu dowodziłem swoją 5 kompanią. Po kilku godzinnej walce weszliśmy do Żytomierza i dalej pędziliśmy bolszewików w stronę Kijowa, nie napotykając większego oporu. W samym Kijowie walki trwały trzy dni. Bolszewicy zostali wyparci za Dniepr. Moja kompania weszła do Kijowa na Pieczersk, gdzie znajdowały się magazyny wojskowe, z których w roku 1917 pobierałem ekwipunek dla swego pułku i których rozkład znałem doskonale. Dlatego dowódca dywizji wiedząc o tym wyznaczył mnie i moją kompanię do objęcia tych magazynów i ich zabezpieczenia przed grabieżą. Dwa tygodnie magazyny były pod moim zarządem, póki je zdałem innej kompanii, a sam ze swoją dołączyłem do pułku, który zajmował pozycję 30 km za Kijowem. Wszystko dotychczas szło pomyślnie, 6 czerwca pułk zrobił wypad na tyły bolszewików, rozbił ich brygadę i wziął do niewoli jej sztab na stacji kolejowej Malinówka. 7 czerwca rano pułk otrzymał rozkaz natychmiast cofnąć się omijając Kijów, bo bolszewicy przerwali nasz front pod Białą Cerkwią, zajmując nasze tyły i idą na Żytomierz. Przechodząc o kilka kilometrów w bok od Kijowa widzieliśmy palące się miasto i olbrzymie dymy i wybuchy magazynów z amunicją. Wyszliśmy na stację Borodiankę, gdzie

stały słoczone pociągi sanitarne. Natychmiast pułk wystąpił do boju z nieprzyjacielem, który nacierał na stację w sile brygady. Dowódca pułku płk. Jerzy Dobrodzicki osobiście prowadził pułk do ataku, a gdy nieopatrznie wyszedł na pagórek, dostał kulę w pierś. Natychmiast dowództwo pułku objął kpt. Skwarczyński Stanisław i dalej prowadził walkę zmuszając bolszewików do odwrotu. Uratował pociągi z rannymi od odcięcia. Płk Dobrodzicki wzięty natychmiast do pociągu sanitarnego został zoperowany i po pół roku znowu wrócił do nas. Za bitwę pod Borodzianką został odznaczony Krzyżem Virtuti Militar. Odstępowaliśmy dalej w kierunku na Równe odbijając ataki bolszewików z różnych stron...

Wyprawa na Równe była ryzykowna, niebezpieczna, na oddziały wojska, sanitariuszy i tabory nacierali bolszewicy. Do Równego dotarli nocą, a po skwarnym dniu nastąpiła noc ciemna i duszna. Nadeszły chmury i lunął ulewny deszcz z wichurą i piorunami. Ze wzgórz okalających Równe artyleria oddziałów polskich otworzyła ogień na miasto, piechota ruszyła do ataku. Zaskoczeni Kozacy Budzionnego wprost z łóżek w pośpiechu wskoczyli na konie i na oklep uciekali z miasta. Po kilku dniach odpoczynku, jak zapisał Zygmunt Szukiewicz, z Równego wyruszyli w dalszą drogę na Klewań. Drogi i pola usiane były trupami żołnierzy i koni. Po wielu dniach marszu – w końcu lipca – dotarli do miasteczka Sokal leżącego nad rzeką Bug.

Powracając do wspomnień Zygmunta Szukiewicza, zacytuję jego uwagę odnoszącą się do aktualnych wydarzeń w Polsce: *Podczas odwrotu naszego z Ukrainy nikt z nas, młodych oficerów i żołnierzy nie wiedział, że bolszewicy przerwali nasz północny front i maszerują na Warszawę.*

Zbigniew Szukiewicz oszczędnie datuje wydarzenia ze swojego życia, ale znając nasze dzieje, nie mamy wątpliwości, że zacytowana wypowiedź odnosi się do 1920 r. W przywołanych tu działaniach wojennych 1920 r. uczestniczyły również oddziały litewskie, a więc i Z. Szukiewicz. W swoich wspomnieniach zapisał:

Po parodniowym odpoczynku w Sokalu rozkaz Głównego Sztabu kieruje naszą dywizję na Lublin, dokąd przybywamy częścią pociągami, częścią pieszo. Cieszone nas, że w Lublinie będziemy mieli dwa tygodnie odpoczynku. Gdy na ulicach Lublina ustawiliśmy w kozły broń i zjedliśmy obiad, nadszedł nowy rozkaz maszerować do Lubartowa (25 km). Gdy zbliżyliśmy się do Lubartowa dały się słyszeć odgłosy dalekiej bitwy – strzały artyleryjskie i karabinów maszynowych – a gdy weszliśmy do miasteczka w poprzek ulicy zawieszona była taśma z napisem: „Dowództwo Frontu Środkowego”. Teraz każdy z nas zrozumiał, że idziemy nie na odpoczynek, a do boju. I rzeczywiście nas skierowano przez rzekę Wieprz na odcinek frontu bolszewickiego, który z punktu atakowaliśmy i przerwaliśmy w tym miejscu ich front. Teraz bolszewicy znaleźli się w takim samym położeniu, w jakim my

niedawno byliśmy na Ukrainie. Bez wytchnienia szliśmy po tyłach bolszewickiego frontu, niszcząc komunikację zaopatrzenia i rezerwy bolszewików. Szliśmy na Parczew, Drohiczyn, Siemiatycze, Puszcze Białowieską aż do Białegostoku. Głównym naszym celem był Białystok, żeby zająć go i odciąć odwrót bolszewikom uciekającym spod Warszawy. Pod Drohiczynem wpadł w nasze ręce olbrzymi tabor bolszewicki: 2000 furmanek z prowiantem i amunicją oraz 19 armat z jaszczami pełnymi pocisków. Zdążyliśmy w czas zająć Białystok i chociaż odstępujące pułki bolszewickie wściekle atakowały chcąc przebić się, nasi bili się nie gorzej i nie przepuścili nieprzyjaciela. Duże straty zabitych i rannych poniósł 1 batalion 1 pp Legionów, przy czym zabity został dowódca batalionu. Dziesiątki tysięcy bolszewików wzięto do niewoli, zdobyto wielką ilość broni i amunicji. Korpus Gaja, liczący 80 tys. żołnierzy odstępowało na Osowiec, lecz i tutaj został odcięty. Mając na piętach naszą dywizję zmuszony był przekroczyć granicę i złożyć broń Niemcom. A my, w pogoni za Korpusem Gaja, dotarliśmy też do granicy niemieckiej i rozlokowaliśmy się na odpoczynek w Grajewie i Szczuczynie. Tutaj staliśmy dwa tygodnie i nabieraliśmy sił do nowych akcji. Ja z polecenia dowódcy dywizji studiowałem i segregowałem zdobyte na bolszewikach dokumenty i rozkazy. Charakterystyczny był jeden komunikat ich, donoszący o zdobyciu Warszawy: „Wsiem, wsiem, wsiem – Warszawa wzięta”. Chcieli, ale nie wzięli!

Z nad granicy niemieckiej przewieziono nas pod Grodno do Janowa. Tutaj odbyła się uroczysta dekoracja oficerów i żołnierzy Krzyżami *Virtuti Militari* i *Walecznych*, którym uprzednio te odznaki były przyznane. Grodno jeszcze nie było zdobyte, lecz na zdobycie tego miasta skierowano inną dywizję, a nasza otrzymała zadanie iść na tyły bolszewików i rozbić ich rezerwy gromadzone w Lidzie. W czasie naszego marszu zagroziła nam drogę koło Sejn dywizja litewska, którą rozbiliśmy, a wziętych do niewoli Litwinów dowódca dywizji po rozbrojeniu puścił wolno do domu. Szliśmy na Druskienniki, Marcinkiańce, Rudnię i Naczę. I los zrzucił, że przyszedłem ze swoją kompanią do własnego domu i mogłem ucieszyć się, że wszyscy są zdrowi, a dzieci rosną i mają dobrą opiekę. Dowództwo 1 Brygady stało w naszym domu (plk Knoll-Kownacki ze sztabem) i jadło obiad. Zaraz po obiedzie ruszyliśmy przez Radun na Lidę. Zaatakowaliśmy Lidę rano następnego dnia; bolszewicy byli zaskoczeni i stawiali słaby opór. Jeńców wzięliśmy tysiące. Był już październik, a my szliśmy bez przeszkód dalej i dalej po Mińsk. Brygada otrzymała rozkaz zatrzymać marsz, bo zawarto rozejm z bolszewikami. Nie dochodząc 15 km do Mińska brygada stanęła na brzegu małej rzeczki, która odłączyła się od Ławy, która była graniczną między Polską a Sowieci. W kilka dni potem cofnięto naszą dywizję na kwatery do Mołodeczna i Starej Wilejki, gdzie przebyliśmy zimą z 1920 na 1921 r. Rozkazem dywizji zostałem przydzielony do jej sztabu jako oficer do spraw osiedlenia żołnierzy na gospodarstwach w pow. Nowogródzkim i Wilejskim. Miałem bardzo dużo roboty kancelaryjnej i rozjazdów przez całą zimą, a wiosną

dywizja została przesunięta na teren powiatu Lidzkiego. Sztab stał w Woronowie skąd było niedaleko do Naczy i mając jaki wolny dzień dojeżdżałem konno do domu. Złożyłem raport o zwolnienie mnie z wojska, gdyż miałem zamiar objąć gospodarstwo w Jagiełłowiczach i osobiście je prowadzić. Jagiełłowicze całe leżały odłogiem i nie było kandydatów na wzięcie ich w dzierżawę. Dopiero w listopadzie 1921 r. uwzględniono moją prośbę i zwolniono mnie z wojska w randze kapitana. Wróciłem do domu i rozpocząłem gospodarstwo w bardzo złych warunkach, bo nie mając karmy dla inwentarza i nasion do siewu. Jeszcze latem, przy demobilizacji dywizji, kupiłem 4 konie i 4 krowy. Przez całą zimę kupowałem karmę dla inwentarza i z biedą dociągnąłem do wiosny. Cała moja gotówka z oszczędności wojennych prędko się rozeszła i zmuszony byłem pożyczyć owsa na siewy u Piotra Jocza, z tem, że po zbiorach oddam mu podwójną ilość. Kartofle na sadzenie pożyczyłem u swego parobka przyjętego do pomocy w gospodarstwie. Moi bogaci wujowie Kamiński i Siedlikowski nie mogli mi pomóc, bo sami nie mieli nasion do siewu.

Dalsze lata życia Zygmunta to zupełnie „inna historia”. To była walka o utrzymanie rodziny i gospodarstwa, obrona przed wszelkim złem rodzącym się wraz z ubożeniem społeczeństwa i mnożeniem „zwolenników” komunizmu.

Maria Magdalena Blombergowa
Uniwersytet Łódzki
Wydział Filozoficzno-Historyczny
Instytut Archeologii
e-mail: m.blomberg@wp.pl



© by the author, licensee University of Lodz – Lodz University Press, Łódź, Poland. This article is an open access article distributed under the terms and conditions of the Creative Commons Attribution license CC-BY-NC-ND 4.0 (<https://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/4.0/>)